

Bogucin

9 lipca '44

i inne historie wojenne



Bogucin

9 lipca'44 i inne historie wojenne

ISBN 978-83-63924-02-7

Druk: True Colours s.c.
ul. I Armii WP 5/2
20-078 Lublin

Opowieść wierzby

Czy widzisz te pięknie zboża kwitnące?
złociste kłosy, piękno zieleni.
Jak kwitnie życie wszędzie, radośnie,
tutaj, na naszej Bogucińskiej ziemi.

Muskasz swą dłonią kłosy kwitnące,
tak delikatnie jak możesz najlepiej.
Patrzysz jak wokół falują zboża,
suniesz się po nich jak na okręcie.

A tu dzień piękny, słońce wysoko,
co daje poczucie i wolne spełnienie.
A patrząc w słońce i jego promyki,
czy widzisz jasność? a może nadzieję?

I słysząc zewsząd głośnie stukanie,
chłopów co kosy szykują na żniwa.
Czy jednak będzie żniwować im dane?
Czy kosy na sztorc postawić potrzeba?

Szumią w milczeniu wierzby płaczliwe,
patrząc z nadzieją w słońca promieni.
Czy długo szumieć w milczeniu mogą?
Chcą opowiedzieć, jak tutaj się zmieni.

Jak chmury złowrogo skrywają słońce,
cieniem zasnują resztkę tej ziemi.
Co z niego wyjdzie, tego nikt nie wie,
co los przyniesie tym ludziom w nadziei.

W odległej ciemności widać płomienie,
czyżby to znak jest z góry nam dany?
Słysząc ponuro mruczące odgłosy,
to idzie wojna – co będzie dalej?

Adam Kamiński

Polska wieś w latach wojny

Lata II wojny światowej były dla mieszkańców wsi czasem gwałtownych wstrząsów. Rolnicy byli doświadczani wieloma formami represji, m.in. grzywnami, konfiskatą mienia, kontyngentami¹, aresztami, obozami pracy, rozstrzeliwaniami. Jednym z najokrutniejszych narzędzi stosowanych przez okupantów były pacyfikacje, które stanowiły rodzaj zbiorowej odpowiedzialności wsi, a przynosiły szczególne dotkliwe cierpienie i zniszczenie. Ten rodzaj kary stanowił też element związany z realizacją programu kolonizacyjnego oraz był najczęściej wywoływany przez opór chłopów wobec narastającego ucisku ze strony niemieckiej. Znaczące było stopniowe zwiększanie terroru wraz z kolejnymi latami okupacji – tym samym wzrost liczby ofiar wśród ludności cywilnej.



Mieszkańcy Bogucina. Od lewej Józef Firlej, Kazimierz Łuczywek, Stanisław Bieńnik, Józef Zmora (z Ługowa), Stefan Mazur, Czesław Mirosław (Muzyka), Bronisław Wójcik, Zdzisław Ścierka, Jan Drozd, ?, Stanisław Kowalczyk, Jan Chmielewski. (Ze zbiorów Stanisława Bieńka)

¹ Kontyngenty – obowiązkowe dostawy produktów rolnych i hodowlanych pobierane przez rząd III Rzeszy w okresie II wojny światowej na terenie okupowanej Polski.

Szczególnym miejscem na mapie Polski jest Michniów, w którym znajduje się Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej – miejsce poświęcone pamięci ofiar pacyfikacji. W Mauzoleum znajduje się także symboliczny cmentarz, na którym każda spacyfikowana wieś ma swój symboliczny krzyż – do tej pory upamiętniono w ten sposób 230 wsi.



Mieszkańcy gminy Garbów w Michniowie przy pomniku „Pieta Michniowska”.
(Ze zbiorów Stanisława Bieńka, Fot. S. Stępiak)

Ludność obszaru wiejskiego nie poddawała się jednak łatwo okupacji. Na terenach okupowanych – szczególnie na terenach Generalnej Guberni oraz Wielkopolski – powstawały Bataliony Chłopskie liczące w sumie ok. 160 tysięcy ludzi, które stanowiły największą formację wojskową zaraz po Armii Krajowej. Bataliony Chłopskie w czasie swojej działalności wojennej przeprowadziły wiele akcji przyczyniających się do znacznego osłabienia okupanta. Lubelski oddział Batalionów Chłopskich również aktywnie w nich uczestniczył. Dokonał on między innymi wysadzenia pociągu z amunicją pod Gołębim (w nocy z 12 na 13 września 1943 r.), zatopienia statku Tannenberg² (31 maja 1944 r.) oraz wziął udział w powstaniu zamojskim³.

2 Tannenberg – statek przewożący żołnierzy niemieckich oraz turkmeńskich z 791 batalionu turkmeńskiego. W czasie akcji zginęło 60 żołnierzy po stronie niemieckiej oraz 50 zostało rannych.

3 Powstanie zamojskie – obrona Zamojszczyzny przed niemieckimi wysiedleniami, realizowanymi według założeń Generalnego Planu Wschodniego, na przełomie 1942 i 1943.



Mieszkańcy Garbowa przed krzyżem upamiętniającym ofiary pacyfikacji z terenu gminy Garbów

Zamek w Lublinie jest miejscem szczególnie ważnym. Podczas okupacji przetrzymywano w nim ok. 60 tysięcy osób. Hitlerowskie więzienie na zamku w Lublinie pochłonęło ogromną liczbę ofiar.



Spalona wieś. Jedna z 817 spacyfikowanych przez Niemców w latach 1939-1945, b.d.m. (ze zbiorów MHPRL w Warszawie).

Ślady dramatycznej historii naszego kraju możemy dostrzec wszędzie. Nasza miejscowość również została dotknięta pacyfikacją, jej mieszkańcy byli czynnymi powstańcami w Batalionach Chłopskich.



Płonąca wieś, b.d.m. (ze zbiorów MHPRL w Warszawie).



Zgliszcza wsi Barłogi spalonej przez Niemców 10 lipca 1943 r.

W naszej publikacji pragniemy przedstawić wojenne historie mieszkańców Bogucina i chociaż w ten skromny sposób oddać cześć tym, dzięki którym dzisiaj możemy cieszyć się wolną Polską.

Pacyfikacja Bogucina

Historia pacyfikacji Bogucina rozpoczyna się na początku lipca 1944 r. W tym czasie u państwa Gneciaków oraz ich sąsiadów przebywali partyzanci, którzy sprowokowali to, co stało się rankiem 9 lipca 1944 roku. Po akcji partyzantów część mieszkańców Bogucina uciekła z domów, w obawie przed represjami. Jak opowiada pan Stanisław Gneciak:

Pamiętam później przyszli partyzanci w nocy. U nas było zdaje się pięćdziesięciu, u sąsiada siedemdziesięciu. Byli u nas cały dzień. Potem pamiętam jak wieczorem nabili w deskę gwoździ i poszli wieczorem do tego lasu, niedaleko od nas. Niedługo po tym usłyszeliśmy strzały. Najechał Niemiec, jakiś starszy oficer i oni wyciągnęli tę deskę na szosę, żeby się zatrzymał. On wyszedł, żeby odsunąć tę deskę, a oni zaczęli do niego strzelać, w coś zranili. Później przyjechał partyzant, miał ze sobą konia i kazał, żeby gdzieś uciekać, bo może być źle tutaj z nami.



Rodzina Wiejaków. Na zdjęciu Bolesław Wiejak z matką Marią Wiejak – zginęli w czasie pacyfikacji. (Ze zbiorów Marii Szymańskiej)

Pan Józef Chabros:

Zrobił się duży strach, bo zrobiło się cicho tak na tej drodze. Było ciemno i wszyscy ludzie się wystraszyli, bo jak mówiłem, za jednego Niemca, stu Polaków ma ginąć. Tak dużo ludzi, którzy pouciekali z zabudowań, zostawili im wszystko – konie, krowy, rodziny i pouciekali z tego miejsca, co ten wypadek z Niemcami.

Akcja pacyfikacji Kolonii Las Boguciński zaczęła się wcześniej rano. Była ona odwetem Niemców za napaść ze strony partyzantów. Niemcy wspierani byli przez własowców⁴. Z daleka widać było pożar, słyszano strzały, dźwięki tłuczonych szyb. W oddali słychać też było samolot, z którego strzelano do tych, którzy uciekali przed niemieckimi kulami w pola. Niemcy strzelali do każdego, kogo spotkali na swojej drodze. Tak opowiada o tym pan Chabros:

Nad ranem to już było, świtało, nie wiem, która godzina, ale świtało już. Zaczęli Niemcy już robić ofensywę na te wszystkie kolonie, okrążyli dookoła mieszkańców i samolot jeden latał w powietrzu, obserwował i kogo napotykali Niemcy, strzelali do tych ludzi, a samolot, jeśli ktoś uciekał na pole czy za stodołę to serię z góry, zginęło osiemnaście osób w tym czasie.



Kombatanci przy pomniku ofiar pacyfikacji. Ze zbiorów Kazimierza Wójcika. Fot. S. Stępiak

Jednym z tych, którzy zdążyli się uratować był pan Ignacy Jędrych – jego ojciec zginął w pożarze, a on uciekł wraz z matką i siostrą. Pan Jędrych choć był wówczas dzieckiem, to dobrze pamięta tamten tragiczny dzień.

Opowiem ci prawdę, że do mnie to doszło szczęśliwie. Mama trzymała na rękę córkę, a ja mały byłem, miałem dziewięć lat. A samolot niemiecki latał i strzelał.

⁴ Własowcy – potoczna nazwa 2. Dywizji Piechoty, sformowanej przez generała A. Własowa z rosyjskich jeńców wojennych wziętych do niewoli niemieckiej. Kadre oficerską i podoficerską stanowili głównie Niemcy, którzy na terenach Polski przeprowadzali akcje pacyfikacyjne wsi i zwalczali partyzantkę.

Krążył i serie tylko słychać było. Mama mówiła do mnie: „Padnij, bo cię zabiją!”. No i tam padałem. Ale to jakiś dobry człowiek był, bo jakby podleciał blisko i toby wybił. Popatrzył się na moją mamę, że dziecko niesie, no i na mnie i odleciał samolotem. I żyliśmy. Moja chrzestna matka, Zofia Czarnas, przeszła przez szosę, gdzie Karmany mieszkają i z samolotu ją zabili. Niemcy też byli ludźmi. Tak przeżyłem to i modłę się za to wszystko, co przeżyłem. A wiesz jak to bez ojca. Myśmy mieli matkę, ale zawsze to ojciec.

Kolejnym świadkiem tych wydarzeń jest pan Jan Sulej. Był małym dzieckiem w momencie, kiedy Niemcy weszli do jego rodzinnego domu. Został postrzelony w bok, a mimo to zdołał schować się pod łóżko. Tam udało mu się schronić przed płomieniami oraz rażącą siłą granatu. Pan Sulej zdążył też schować młodszą siostrę, która w wyniku wybuchu granatu została ciężko ranna. Mimo obrażeń dał radę wyjść z płonącego domu z siostrą na plecach i przejść około 600 metrów do domu państwa Wawerskich, gdzie następnego dnia został odnaleziony. Jego siostra niestety zmarła w wyniku odniesionych obrażeń.

Niektórzy – tak jak państwo Pomorscy – nie zginęli od kul czy ognia. Schronili się w piwnicy, w której śmiertelnie zatruli się dymem. Inni, zobaczywszy palące się budynki, próbowali się ratować i uciekali przed żołnierzami. Tę sytuację zapamiętał pan Szymczyk:

To Walaczka tak do nas jechała i zagnali ją przed mieszkanie i dwoje dzieci i w ciąży chyba była i spaliła się, bo to był drewniany dom i zważyła się strzechy. Tu przed mieszkaniem się spaliła i dwoje dzieci.

Pacyfikacja Bogucina była tragedią dla wielu rodzin. Ludzie, którym wcześniej udało się uciec, po powrocie zastali jedynie wysokie kominy – jedyną pozostałość po dawnych budynkach. Utracili bliskich

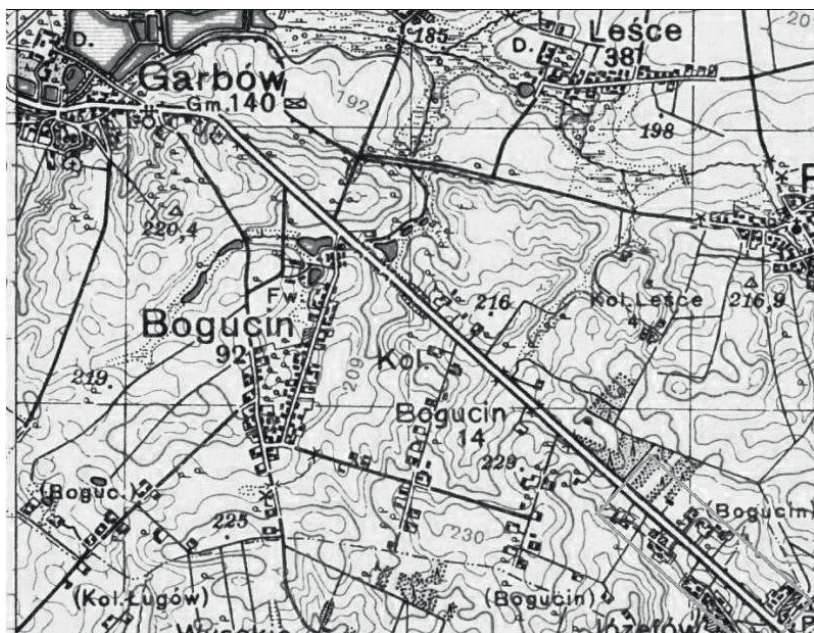


Pomnik ofiar pacyfikacji. (Ze zbiorów Kazimierza Wójcika).

i wszystko, co mieli. Tragedii tej można było jednak uniknąć. W lipcu 1944 roku spodziewano się końca wojny. Od wschodu nadchodziły już wojska rosyjskie, które wypierały Niemców na zachód. Jeden ze świadków pacyfikacji z Bogucina, pan Józef Chabros, opowiada:

No paliły, to żeśmy widzieli. W Garbowie już nawet było widać ogień, bo to nie jedne budynki się paliły, tylko kilka, gdzie tylko się dało, to podpalali. Granaty rzucali, podpalali i mordowali ludzi. Później, aby to się stało za dwa tygodnie przyszła wolność, także może to takie trochę może niepotrzebne było to jeszcze tych Niemców prowokować...

Wiele osób przeżyło pacyfikację chroniąc się u rodziny i znajomych mieszkających w okolicznych wsiach. Nie wszyscy powrócili na swoje posesje, jak rodziny Walaczów i Paluchów. Ci, którzy postanowili odbudować swoje domy, musieli przeczekać czas, w którym Niemcy pilnowali pogorzeliska i nie pozwalali nikomu wejść na miejsce, na którym miała miejsce akcja pacyfikacyjna. Kiedy planowali zakończyć codzienne kontrole, podłożyli bom-



Mapa Bogucina z okresu przed pacyfikacją. Po lewej od strony Lublina: Walaczowie i Paluchowie, Szymczykowie, Mirosławowie, Wiejakowie. Po prawej od strony Lublina: Markiewiczowie, Skaleccy, Jędrychowię, Czarnasowie, Kulikowie, Drozdowie, Pomorscy, Sulejowie.

by pod słupy telefoniczne. Tak powrót do domu zapamiętał pan Władysław Szymczyk, który w pacyfikacji stracił ojca:

No, jak ruskie weszły tośmy wrócili za jakiś miesiąc czy później. Bo myśmy byli tam w Sieprawkach aż do jesieni. A na jesieni mieszkaliśmy u Wójcika, a czyli teraz jak vis-à-vis Bidy po prawej stronie, w komornem. To wszystko poszło do komornych, wszystkie te z kolonii to poszły do rodziny, to każdy przyjął i było się przez zimę, a na drugą zimę była podmurówka, jeszcze się podmurowało. Zrobiło się wszystko, kuchnię brat też sobie zrobił i tak się drugą zimę mieszkalo. Dopiero za dwa lata mieszkanie się postawiło. Stodołę to zaraz tego lata się postawiło i tak człowiek się dorabiał od lat dziecinnych.

Podczas pacyfikacji Bogucina zginęło 18 osób. W 1985 r. przy drodze krajowej nr 17 Lublin-Warszawa wybudowano pomnik, który przypomina o ofiarach tej tragedii.

Ofiary pacyfikacji Bogucina:

- † Zofia Czarnas – lat 41
- † Józef Szymczyk – lat 52
- † Marianna Wiejak – lat 66
- † Bolesław Wiejak – lat 24
- † Maria Walacz – lat 26
- † Ewa Walacz – lat 3
- † Teresa Walacz – lat 2
- † Marianna Walacz – lat 52
- † Zofia Kulik – lat 47
- † Janina Sulej – lat 6
- † Danuta Sulej – lat 4
- † Tadeusz Sulej – 9 miesięcy
- † Helena Sulej – lat 2
- † Stefania Sulej – lat 2
- † Maria Pomorska – lat 50
- † Kazimierz Pomorski – lat 70
- † Józef Jędrych – lat 48
- † Maria Kozieł – lat 74

Ze względu na nieścisłości w publikacjach dotyczących pacyfikacji Las Boguciński sięgnęliśmy do ksiąg parafialnych, w celu uzgodnienia danych osobowych zmarłych osób.

Nr 129
kolonia
Boguen
Sulej
Damała

Dziś się we wsi Garbowie dnia dwunastego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku o godzinie drugiej po południu Stanisław, syn Stanisław Czarnas, lat pięćdziesiąt, ojciec i żona Skarbecki, lat czterdziestu siedem mającej, obywateli wsi, zamieszkał w kolonii Boguen, i oświadczył że dnia dwunastego lipca roku brzoższego o godzinie pięciu rano umarł w kolonii Boguen Damała Sulej, lat czterech mająca, dziesięćmiesięczna, urodzona i ochrzczona, syn wkończona w kolonii Boguen, córka Franciszka i Aleksandry z Worcia małżonk Sulej. Co naprzemnie przekonanym się ożgonie Damała Sulej, akt ten oświadczonego pociągamy, przez Nas tylko podpisany został. Wobozier. *Kell...*

Wyciąg z ksiąg parafialnych parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Garbowie.

Nr 127 1/2
kolonia
Boguen
Wielek
Bolesław

Dziś się we wsi Garbowie dnia dwunastego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku o godzinie drugiej po południu Stanisław, syn Jan Kulik, lat pięćdziesiąt, i Stanisław Karmann, lat pięćdziesiąt, ojciec i żona Skarbecki, lat czterdziestu siedem mającej, obywateli wsi, zamieszkał w kolonii Boguen, i oświadczył że dnia dwunastego lipca roku brzoższego o godzinie pięciu rano umarł w kolonii Boguen Bolesław Wielek, lat dwadzieścia czterech mający, urodzony i ochrzczony, syn Boguen, a należą do gminy Garbów syn niezypcech Aleksandra i Marianny z Tłuszkosi, małżonk Wieleki po-żostawioncy po sobie powołali drugą Marię z Majosi. Co naprzemnie przekonanym się ożgonie Bolesława Wieleka, akt ten oświadczonego pociągamy, przez Nas tylko podpisany został. Wobozier. *Kell...*

Wyciąg z ksiąg parafialnych parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Garbowie.

Nr 122
kolonia
Boguen
Czarnas
Lofia

Dziś się we wsi Garbowie dnia dwunastego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku o godzinie drugiej po południu Stanisław, syn Jan Kulik, lat pięćdziesiąt, i Stanisław Karmann, lat pięćdziesiąt, ojciec i żona Skarbecki, lat czterdziestu siedem mającej, obywateli wsi, zamieszkał w kolonii Boguen, i oświadczył że dnia dwunastego lipca roku brzoższego o godzinie pięciu rano umarł w kolonii Boguen Lofia Czarnas, lat czterdziestu jeden mający, urodzony we wsi Karoline zamieszkał w kolonii Boguen, a należą do gminy Garbów córka niezypcego Jakoba i zypcey Ameli z Worcia, małżonk Rydów, powołaniwcy po sobie oświadczonego męża Stanisława

Wyciąg z ksiąg parafialnych parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Garbowie.

Wziato się we wsi Garbowie dnia siedemnastego lipca ty-
 tuła Józefem ostrodzińskiego ostatniego roku, i Józefie
 drugiej po południu. Stawili się Stanisław Czarny, lat pięć-
 dziest lat, i Józef Skarbecki, lat czterdziestu siedem
 mający, którzy w polu zaryzykowali w kolonii Bognein,
 i osiedleli się dnia dwudziestego lipca roku bieżącego,
 podzielił trzecią część majątku kolonii Bognein
 Józefem Sulej, Józefie młodszy mający, Józefem
 wodnym, i zamekłą zmy wzięci z kolonii Bognein,
 syn, syn Franciszka, i Józefem z Twosów, posiadaczem
 Suleja. Po napieraniu przekonanym się o zgonie Józefa
 Suleja, ale ten osiadający w miejscach, zgon Nas
 tylko podzielił został. Józefem.

132
 Kolonia
 Bognein
 Sulej
 Józefem

Wyciąg z ksiąg parafialnych parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Garbowie.

Bataliony Chłopskie

Początkiem działalności konspiracyjnej w Polsce po wybuchu II wojny światowej było zbieranie broni z pól bitewnych i gromadzenie jej, nawiązywanie kontaktów oraz przekazywanie i formacji z nasłuchu radiowego. W sierpniu 1940 roku powstały Bataliony Chłopskie. Była to zbrojna organizacja konspiracyjna polskiego ruchu ludowego, działająca w czasie II wojny światowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa i Wielkopolski. Organizacja ta podzielona była na obwoły, Bogucin należał do obwołu puławskiego. Po Armii Krajowej była to największa formacja zbrojna podczas okupacji. W Batalionach Chłopskich działali również mieszkańcy Bogucina m.in. bracia Chmielewscy: Ignacy, Jan, Józef oraz Konstanty.



Opaska Batalionów Chłopskich pana Konstantego Chmielewskiego.

Bracia Chmielewscy

Kiedy 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wydarzy. Niespełna 21 lat wcześniej zakończyła się trwająca 123 lata niewola narodu polskiego. Wybuch wojny zmusił zwykłych ludzi do niezwykłych działań – do walki z okupantem i oporu wobec narzuconego porządku. Karolina i Mateusz Chmielewscy od małego wychowywali swoich synów na patriotów. Oto ich sylwetki.

Ignacy Chmielewski, urodzony 21 lutego 1915 roku, w czasie wojny przyjął pseudonim „Chętny”. Brał aktywny udział we wszelkich działaniach party-



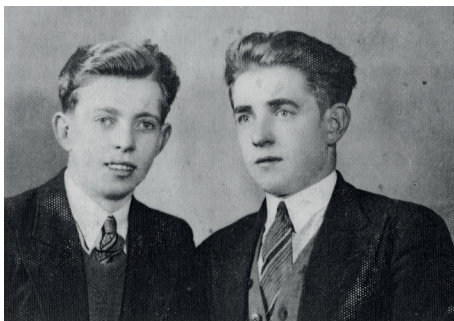
Karolina i Mateusz Chmielewscy. (Ze zbiorów państwa Chmielewskich.)

zanckich, akcjach sabotażowo-dywersyjnych oraz bojowych. Był działaczem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, żołnierzem Batalionów Chłopskich od czerwca 1941 do 15 stycznia 1945 r., łącznikiem, kolporterem prasy konspiracyjnej, żołnierzem OS. W marcu 1943 roku uczestniczył w zasadzce na Niemców pod Strzeszkowicami, w listopadzie 1943 r. w ataku na tartak w Nasutowie, a 22 lipca 1944 r.

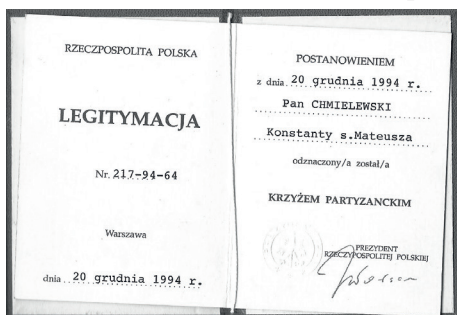
w rozbrajaniu Niemców na terenie gminy Garbów. Za swoje zasługi został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Batalionów Chłopskich.

Józef Chmielewski pseudonim „Drozd”, urodził się 17 października 1917 r. Podobnie jak starszy brat był członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, żołnierzem Batalionów Chłopskich od czerwca 1941 r. do 15 stycznia 1945 r., a także kolporterem prasy konspiracyjnej. Uczestniczył w akcjach, m.in. w ataku na kolonistów niemieckich w Sosnowie, w rozbiciu urzędów gminnych w Zarzeczcu i Jastkowie, w ataku na tartak w Nasutowie. Został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Batalionów Chłopskich.

Konstanty Chmielewski urodzony 13 grudnia 1921 roku, w momencie wybuchu wojny miał niespełna 18 lat. Mimo swojego młodego wieku, czuł się odpowiedzialny za swoją ojczyznę. W listopadzie 1942 roku wstąpił do Batalionów Chłopskich, był łącznikiem. Uczestniczył w wielu akcjach bojowych, m. in. pod Wierchowiskami, w odbiciu więźniów w Opolu Lubelskim, w ataku na tartak w Nasutowie, w rozbrojeniu oddziału ukraińskiego pod Chodlem, w akcji na posterunek policji granatowej w majątku Osmolice w lutym 1944 r., w rozbrojeniu posterunku przy magazynach zbożowych w Nałęczowie. Za swoje zasługi został odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, Krzyżem Batalionów Chłopskich.



Józef i Ignacy Chmielewscy. (Ze zbiorów państwa Chmielewskich)



Odnaczenie pana Konstantego Chmielewskiego Krzyżem Partyzanckim

Akcja w Celestynowie

Szczególnie warto przypomnieć jedną historię – odbicie więźniów (w tym Konstantego Chmielewskiego) przez Batalion Szarych Szeregów „Zośka” podczas akcji pod Celestynowem. Wszystko zaczęło się 10 marca 1943 roku. Tego dnia do domu rodzinnego Chmielewskich przybyło kilku uzbrojonych Niemców. Mieli informację, że mieszkają tam partyzanci. Najście było tak nagłe, że jedynie Józefowi, który zauważył zbliżających się gestapowców, udało się uciec do kryjówki w stodole. Niemcy go zauważyli, ale najpierw wtargnęli do mieszkania. Padło kilka rozkazów i zaczęli pytać o nazwiska. Aresztowano pięciu mężczyzn: Konstantego, Kazimierza i Tadeusza Chmielewskich, ich sąsiada Jana Stachyrę oraz Mariana Filipowicza. Wtedy rozpoczęły się poszukiwania czwartego z braci Chmielewskich, na szczęście bezskuteczne. Kryjówka w sianie okazała się wystarczająca i dzięki niej Józek uniknął aresztowania.



Żołnierze Batalionów Chłopskich z okręgu Gminy Garbów. (Ze zbiorów państwa Chmielewskich)

Całą piątkę poprowadzono najpierw do szosy łączącej Lublin z Warszawą, a następnie specjalnym samochodem przetransportowano do budynku gestapo mieszczącego się w Kazimierzu Dolnym. Tam zamknięto ich w piwnicach. Przesłuchiowano każdego z osobna. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, z jakiego powodu są przetrzymywani. Byli bici, torturowani, głodzeni i straszeni. Niejednokrotnie nie wytrzymywali bólu i mdleli, jednak dzięki ogromnej odwadze i wewnętrznemu uporowi, znosili te tortury. Podczas przesłuchania Marian Filipowicz zrozumiał, że donosiciel wspominał o wspólnym czytaniu prasy konspiracyjnej. To zmusiło go do potwierdzenia,

że taka sytuacja faktycznie miała miejsce, jednak wyjaśnił, że nie zdawał sobie sprawy, że to traktowane jest jak przestępstwo. Aby ujawnić jak najmniej szczegółów przyznał się do otrzymania dwóch gazetek od Józefa Chmielewskiego oraz od Tadeusza Stachowiaka. Te informacje zadowoliły Niemców.

Więźniów przewieziono na Zamek Lubelski. Mocno wycieńczeni torturami, mieli problemy z poruszaniem się. Zostali umieszczeni w Baszcie nr 1. Warunki panujące w więzieniu były ciężkie. Po trzech tygodniach w Baszcie nr 1 przebywało już stu dziesięciu osadzonych. Podejrzewano, że taki stan rzeczy nie potrwa długo.



Sanitariuszki z Zielonego Krzyża z okręgu Gminy Garbów. Druga od lewej Wanda Nakonieczna. (Ze zbiorów państwa Chmielewskich)

19 maja sprawa wyjaśniła się. O godzinie 17.00 po dokładnej rewizji czterdziestu dziewięciu więźniów rozdzielono do dwóch samochodów i pod eskortą uzbrojonych w armaty, broń krótką i granaty Niemców odwieziono na dworzec kolejowy, gdzie czekał na nich pociąg. Po drodze zorientowali się, że jadą w kierunku Warszawy. Przez niewielkie okienko wyrzucali pisane w pośpiechu karteczki, prosząc przechodniów o ich przekazanie rodzinom. Dopiero w nocy ich sytuacja się odmieniła.

Pociąg zatrzymał się nagle na niewielkiej stacyjce. Po chwili wybuchła strzelanina. Słychać było strzały z lasu przerywane dźwiękiem niemieckich automatów. Po wybuchu granatu wszystko ucichło. Chwilę potem uwięzionym ukazał się ich wybawcy. Dowódca grupy partyzanckiej kazał szybko opuścić więźniarkę, udać się do lasu i oczekiwać na samochód, którym mieli wrócić



Od lewej: Konstanty Chmielewski, Czesław Mirosław i Tadeusz Chmielewski.

kiego „Zośkę”. Podczas akcji opanowano stację kolejową, odcięto łączność telefoniczną, w tym samym czasie inny patrol opanował parowóz i sterylizował jego obsługę. Główna grupa harcerzy z Grup Szturmowych zaatakowała gestapowców ochraniających dołączoną do pociągu więźniarkę. Zginęło także 4 pilnujących gestapowców. Pod koniec akcji padły nieoczekiwanie strzały od strony pociągu, które śmiertelnie raniły dwóch uczestników akcji. Akcja zakończyła się sukcesem, potwierdziła zdolności dowódcze „Zośki” i pozwoliła na ocalenie aż czterdziestu dziewięciu osób.

do Lublina. Kiedy oddalali się z miejsca zdarzenia usłyszeli, że na stacyjce znowu wybuchła strzelanina. Partyzanci musieli zmierzyć się jeszcze z transportem Niemców przejeżdżających na front wschodni. Odbici bezpiecznie wrócili do swoich domów.

Głośnie na cały kraj akcja odbicia więźniów przewożonych transportem kolejowym z lubelskiego Zamku do KL Auschwitz na stacji kolejowej w Celestynowie została zorganizowana przez żołnierzy AK. Przeprowadzenie akcji powierzono oddziałowi dyspozycyjnemu Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej „Motor 30”. Na dowódcę wyznaczono kpt. Mieczysława Kurkowskiego „Mietka”, a na jego zastępcę podchorążego Tadeusza Zawadzkiego „Zośkę”.



Żołnierze Batalionów Chłopskich z okręgu Gminy Garbów. (Ze zbiorów państwa Chmielewskich)

Akcja pod Wierzchowiskami

Braterska pomoc Szarych Szeregów zmobilizowała członków Batalionów Chłopskich do dalszych działań. Pomimo trudnych doświadczeń z wiosny 1943 r., młodzi partyzanci nie bali się po raz kolejny stanąć do walki z okupantem. Już w czerwcu Aleksander Gaca „Jastrząb” wraz z grupą BCh-owców z gmin Konopnica i Jastków oraz braci Józefa, Ignacego i Konstantego Chmielewskich z Bogucina przygotowali zasadzkę na Niemców. Dokonali tego na drodze prowadzącej do Wierzchowisk, gdzie Niemcy mieli aresztować mieszkańców. W wyniku akcji zginęło kilku Niemców, pozostali wycofali się. Po stronie polskiej nie było żadnych strat.



Żołnierze Batalionów Chłopskich z okręgu Gminy Garbów. (Ze zbiorów państwa Chmielewskich)

Mogiła pomordowanych w więzieniu na Zamku w Lublinie

Położenie Bogucina stanowiło dla Niemców dogodną lokalizację do zacierania śladów zbrodni. Na obszarze naszej miejscowości znajduje się kilka zbiorowych mogił. Jak wspomina pani Stanisława Wawerska, wiele razy do Lasku Boguckiego przyjeżdżały niemieckie ciężarówki, po czym słychać było strzały. Wiadomo o dwóch takich akcjach. Pierwsza z nich miała miejsce w lutym 1941 roku. Wtedy to w głąb lasu wjechały ciężarówki, a cały teren został otoczony niemieckimi posterunkami. Zakopano wtedy 25 ciał osób zamordowanych na Zamku Lubelskim. Kolejne dwie mogiły powstały we wrześniu 1941 roku. Wówczas w Lasku Boguckim Niemcy ukryli 26 kolejnych ciał osób przywiezionych z Lublina. Ciała ofiar ekshumowano w 1947 roku. Po uroczystym nabożeństwie żałobnym zwłoki zostały pochowane w zbiorowej mogile na cmentarzu przy ulicy Lipowej.



Samotna sosna – pozostałość po Bogucińskim lesie. Fot. Krzysztof Flisiak

Wspomnienia pana Józefa Chabrosa

Niemcy przyjechali samochodami, okrążyli ten Lasek i tam coś robili. Nic więcej nie wiedzieliśmy, co tam się dzieje, bo to było nocą zrobione. Potem się okazało, że tam przywieźli zwłoki zabitych. Wręcz nie wolno było tam zaglądać, ale nasi tam zajrzeli, co tam jest, a tam były zwłoki zabitych ludzi. I dopiero jak się wojna skończyła, jak Niemcy uciekli, dopiero tam odkopali i doszli, że to byli z Zamku Lubelskiego rozstrzelani i przywiezieni do tego Lasku. Widziałem jak wykopali, chodziłem patrzeć jak ci ludzie wyglądają. To było obsypane ziemią, normalnie



Wywiad z panem Józefem Chabrosiem, fot. Kamil Kanadyś

jeszcze można było tych ludzi poznać, tak, po protezach, po ubraniach, to tam rodziny, które poprzyjeżdżały to tam swoje poznawały i to wszystko zabrali i tyle widziałem, co odkopywali i tych ludzi, rodziny tu poprzyjeżdżali.

Ojciec pana Władysława Szymczyka także był obecny przy tworzeniu mogiły.

Ojciec jechał z Garbowa od Michalskiego, to zatrzymały tu gdzieś tak na dole i tu znosiły i od razu było wiadomo jak się poleciało tam wieczór to wszystko tam profesory, księży tak, robotników nie było. Później już jak przyszły ruskie to odkopały, ekshumację zrobili no i tak zostało. No i są tak vis-à-vis tego pomnika.

Lublin złoży hołd ofiaram barbarzyństwa niemieckiego

We wrześniu 1941 r. rozstrzelali Niemcy za kapłan na Zamku 25 obywateli lubelskich, bojowników o wolność Polski. Dla zarcia wszelkich śladów swojej zbrodni wywieźli zwłoki pomordowanych do lasu Bogucińskiego i tam zakopali je w zbiorowej mogile.

Obecnie przeprowadzono akcję ekshumacji tego grobu. 18 zwłok udało się zidentyfikować. Byli to: zani na terenie Lublina działające.

Zwłoki ofiar barbarzyństwa hitlerowskiego zostały przewożone do Lublina i złożone w katedrze lubelskiej.

W czwartek, 17.20.14. o godz. 8 odjechał się autobus z Lublina do Katedry, a o godzinie 15 nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz przy ulicy Lipowej, gdzie spoczną we wspólnej grobie.

Pogrzeb, ofiar hitleryzmu stał się niezapomnianą wielką manifestacją mieszkańców Lublina.

General SS Korsemann przed Sądem w Lublinie

Niedługo osobiście stanie przed Sądem Okręgowym w Lublinie. General SS Geret Korsemann, policjant od roku 1940 dowódca pułku policji niemieckiej (Ordnungspol-

ze) stacjonowanego na terenie Lublina, a „działającego” w obrębie całego województwa odpowiadać będzie za zbrodnie przeciw ludności.

Sztandar Ludu 1947 nr 315 s. 6

Ekshumacja w Bogucinie koło Garbowa

W dniu 17 listopada br. odbędzie się ekshumacja zbiorowej mogiły, zawierającej około 40 zwłok ofiar terroru hitlerowskiego, w lesie koło Bogucina (gmina Garbów, pow. Puławy).

W grobie tym spoczywają, według zapewnienia mieszkańców Bogucina, zwłoki więźniów rozstrzelanych w dniu 4 lutego 1941 roku na Zamku Lubelskim, a następnie przewiezionych dwoma samochodami ciężarowymi do lasu w Bogucinie i tam pochowanych.

W miejscu ofiar znajdują się zwłoki: Niemcewskiego Władysława, Myśliwa Władysława, Wosia Władysława, Kopicia Władysława, Boćkowskiego Ignacego, Lenartowicza Jana, Michałowskiej Zofii, Michałowskiego

Włodzimierza, Michałowskiego Bogdana, Ulińskiego Jana, Kamienobrodzkiego Władysława, Kisielewicz Jana, Kisielewicz Stanisława, Mućki Zenona, Woźniaka Józefa, Harcelskiego Stanisława, Pruskiego Czesława, Paradowskiego Jana, Sierka Wilkora i innych.

Prochy tych ofiar zostaną przeniesione na cmentarz parafialny w Garbowie i pochowane we wspólnej mogile, bez trumien.

O godzinie 9 rano, przed rozpoczęciem prac ekshumacyjnych, w dniu 17 listopada br. zostanie odprawione w Garbowie przez miejscowego proboszcza ks. kan. Piotra Stokrockiego nabożeństwo żałobne za spokoj dusz ofiar bestialstwa hitlerowskiego.

Sztandar Ludu 1947 nr 305

Konkurs

„II wojna światowa we wspomnieniach mojej babci i dziadka”

Konkurs „II wojna światowa we wspomnieniach mojej babci i dziadka” został zorganizowany przez Gminną Bibliotekę Publiczną im. Bronisława Pietraka w Garbowie Filia w Bogucinie, Szkołę Podstawową im. Wandy Chotomskiej w Bogucinie oraz Wójta Gminy Garbów. Konkurs był przeznaczony dla uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum z Bogucina oraz Piotrowic Wielkich. Polegał on na przeprowadzeniu i spisaniu wywiadu z dziadkami, pradiadkami lub innymi starszymi osobami pamiętającymi II wojnę światową.

Wiktor Remiasz

Na podstawie relacji bliskich mi osób, będących świadkami wydarzeń z II wojny światowej chcę opisać pacyfikację, jaka miała miejsce na terenie Bogucina – wsi w gm. Garbów. Ja mieszkam w Piotrowicach Wielkich i sąsiaduję z tą wsią. Kolonia Bogucin położona jest przy trasie Lublin – Warszawa, ok. 4 km od Jastkowa. A oto relacje bezpośredniego świadka tamtych tragicznych wydarzeń, mojego wujka Jana Suleja.

– Działo się to niedaleko naszego domu (dzisiaj na tym miejscu mieszka państwo Fiutowie). Miałem wtedy ok. 8 lat i doskonale pamiętam tamto wydarzenie. W jastkowskim pałacu stacjonowali niemieccy esesmani. W godzinach wieczornych przed zmierzchem 8 lipca 1944 r. grupa partyzantów postępując lekkomyślnie zrobiła zasadzkę, kładąc deskę z nabitymi gwoźdźmi na szosę. Ich celem było zatrzymanie Niemców wracających ze sztabu z Puław do Jastkowa. Przebywali oni w pałacu i nadzorowali gospodarstwo rolne. Partyzanci zaatakowali dwóch SS-manów, jadących motocyklem z koszem. Jeden z nich był oficerem. Niemcy strzelając, skryli się w rowie, a jeden z nich został lekko zraniony w dłoń. Partyzanci zabierając ludziom konie uciekli w kierunku Sługocina.

Gdy wszystko ucichło Niemcy pojechali w kierunku Jastkowa. Okoliczni gospodarze mieli żal do partyzantów, że niepotrzebnie strzelali do niemiec-

kiego oficera, teraz przez to mogą ucierpieć niewinni ludzie. Partyzanci nie brali pod uwagę obaw mieszkańców wsi. Twierdzili, że chcieli wyrównać własne porachunki. Niektórzy mieszkańcy Bogucina jeszcze tej nocy obawiając się zemsty ze strony okupanta opuścili swoje domy. Zabrali zwierzęta i cenniejsze rzeczy ze sobą, do swych bliskich i znajomych, między innymi do państwa Michoniów w Piotrowicach, gdzie znajdował się schron (w piwnicy). Mój ojciec pod osłoną nocy załadował na wóz bieliznę i pościel, aby ją wywieźć do rodziny Wąsików w Piotrowicach Wielkich. Wybiegła jeszcze za nim moja 6-letnia siostra Jasia słysząc w oddali lecący samolot, przestraszyła się i płacząc prosiła ojca, aby ją zabrał. Ojciec na to rzekł „Idź dziecko do mieszkania, ja tylko wywożę bieliznę i wrócę po was”. Gdy pojechał, Jasia wróciła do reszty rodzeństwa i babci do mieszkania. Matka moja razem z siostrą Krystyną i bratem Stachem wzięli bydło i popędzili je w stronę Piotrowic Wielkich. Matka musiała to bydło popędzać, gdyż wcale nie chciało iść. W tym czasie już przyjechali Niemcy. Matka chciała zawrócić, ale Krystyna i Stacho nie chcieli jej puścić (wspomina jeszcze Krystyna).

Cała wieś została otoczona. Było to o świcie, ja spałem w kuchni, gdy przysła babcia mnie obudzić. Wstałem i ubrałem się szybko. W tym czasie przez otwarte okno padł strzał do mojej 4-letniej siostry Danusi. Zraniona zaczęła bardzo głośno płakać. Próbowalem ją uciszyć, ale zaraz babcia zabrała ją do pokoju. Drzwi były zamknięte. Niemcy zaczęli się dobijać do drzwi i krzyczeć. Babcia krzyczała abym ich nie wpuszczał. Ale cóż ja taki mały chłopiec mogłem zrobić? Niestety, wyważyli drzwi, weszło dwóch Niemców. Jeden z nich miał już przygotowaną w rękach słomę do podpalania. Ja uciekłem do pokoju trzymając drzwi, które składały się z dwóch połówek. Niemiec wpadając do pokoju strzelił do babci, która nie zdążyła wypowiedzieć słowa. Babcia osunęła się na podłogę, nie wydając żadnego głosu. Wtedy esesman zaczął strzelać do wszystkich po kolei: do moich siostr 2-letnich bliźniaczek Helci i Stefci i do 6-letniej Jasi. Później wyciągnął mnie z za drzwi, postawił na środku pokoju i strzelił w bok. Kula przeszła mi przez płuca i z tyłu pleców wyszła. Nie zastanawiając się w ułamku sekundy wskoczyłem pod łóżko. Kiedy tam się znalazłem, jeden Niemiec podpalił słomę w kuchni. Drugi wyskoczył oknem i czekał przy parapecie na zewnątrz z karabinem maszynowym wycelowanym w moją stronę. Wiedział, że ja pod tym łóżkiem jeszcze żyję i będę próbował uciekać. Kiedy wychylałem się spod łóżka on we mnie celował. Wówczas chowałem się znów. Udało mi się jednak wciągnąć, płaczącą siostrę Jasię pod łóżko. Niemiec widząc, że ja nie wychodzę, a ogień sięga już drewnianego łóżka i pali się pod-

łoga, odszedł wrzucając do pokoju granat. Granat spadł na puste łóżko, gdyż wszystkie pierzyny zostały wywiezione. Granat wybuchając zranił dotkliwie moją siostrę w brzuch, a mnie w nogę. Wahałem się, co mam zrobić, dać się zabić czy żywcem spłonąć. Nie miałem już wyjścia.

Niemcy widząc, że już po nas, opuścili nasz płonący dom i byli już u sąsiadów. Wyszedłem spod łóżka i wyciągnąłem ranną siostrę. W kołysce zwróconej tylną ścianą do ognia, leżał mój 9-miesięczny braciszek Tadzio. Rozprzestrzeniający się po pokoju ogień jeszcze go nie objął i nie parzył, gdyż braciszek uśmiechał się i machał rączkami. Do dziś nie mogę darować sobie tego, że go nie uratowałem. Mam ogromne wyrzuty sumienia, że nie wyrzuciłem go przez okno. Może wtedy by przeżył. Byłem sparaliżowany strachem. Wszystko już się paliło, nawet włosy miałem opalone. Ratowałem siostrę. Przystawiłem szybko krzesło i przez otwarte okno opuszcilem siostrę na ziemię. Potem wyskoczyłem sam.

Płonęły już następne zabudowania. Nad wioską, co chwila przelatywał samolot ostrzeliwując z powietrza uciekających ludzi. Kto uszedł uwadze żołnierzom lądowym, dostał się pod ostrzał z powietrza. Siostra nie mogła iść, bardzo jęczała z bólu. Zobaczyłem, że od strony płonącej stodoły biegnie Niemiec. Schowałem się szybko z siostrą pod rozłożysty krzak, kładąc się na ziemię. Niemiec dobiegł do następnych zabudowań. Ja biorąc siostrę Jasię na plecy, niosłem ją w bólu do rodziny Wawerskich. Gdy nadjeżdżały samoloty, kładliśmy się na ziemię. Po ok. 600 m dotarliśmy ostatkiem sił do Wawerskich (mojej siostry zamężnej, tylko innej matki), ale tam nikogo nie było. Wszyscy wcześniej puciekali. Dom był otwarty, nie zamykali go, aby jeśli ktoś przyjdzie to nie powybijał szyb, chcąc się dostać do domu. Przed ich domem stały dwa wiadra wody, bo studni nie było. Siostrę widocznie paliła gorączka, ponieważ cały czas jęczała i wołała pić, nie ruszając się. Widziałem, że wszystkie wnętrzności miała na wierzchu. Ja jej tę wodę przynosiłem, i tak piła i zwracała na zmianę. W domu na podłodze zrobiła się sadzawka, mieszała się tam woda z krwią. Siostra żyła jeszcze 2-3 godz. Może jakbym nie dał jej tej wody do picia to by dłużej żyła. Ja krwawiłem też i kładłem się co chwila w inne miejsce bo mnie wszystko bolało i nie mogłem sobie znaleźć wygodnego miejsca. Przeleżałem tam cały dzień i całą noc.

Następnego dnia odnalazł mnie 15-letni syn Pomorskich. Jego rodzice zginęli. Schronili się w piwnicy przed ogniem, ale zaczadzieli od dymu. To właśnie on mnie uratował, gdyby nie on, to ja też bym tam umarł. Kiedy mnie znalazł, byłem nieprzytomny. Rozgłosił ludziom, że leżę tam razem ze swoją siostrą.

Wtedy wrócili moi rodzice i nas znaleźli. Niedługo po tym wrócili Wawerscy. Ubrano siostrzyczkę na biało, a mnie ojciec razem z moją siostrą Stanisławą Wawerską zawieźli do szpitala im. Bożego Jana w Lublinie. Mama z nami nie pojechała, gdyż bała się z powodu braku dowodu osobistego. Do szpitala zawieźli mnie na wozie w pierzynach. Nie wiem czy dał mi ktoś na drogę wiśnie czy sobie to wyobrażałem, bo mam świadomość tego, że jadłem wiśnie. Jechaliśmy pod ogromnym strachem przed Niemcami. W szpitalu lekarze cudem mnie odratowali. Pozostałem tam ok. 2 tygodni.

W tym czasie były bombardowania Lublina i szpitala. Siostry znosiły chorych do piwnicy, a po bombardowaniu wносиły nas z powrotem na sale szpitalne. Tak było wiele razy. Gdy rodzice przyjechali w odwiedzin, lekarz kazał zabierać mnie do domu. Rodzice tłumaczyli, że nie mają ubrania, a on mówi: „Zdjąć marynarkę i w marynarce zabierać do domu, bo tu w szpitalu niebezpiecznie”. Więc rodzice zabrali mnie do domu. Droga powrotna była bardzo trudna. Ulica Krakowskie Przedmieście w Lublinie była nieprzejezdna. Na ulicy i chodnikach leżały pozabijane i popuchnięte konie. Widok był przerażający. Ludzie je ściągali, aby można było się przedostać przez ulicę. Trwało to dosyć długo. Pamiętam jeszcze, jak po tragedii ojciec zabierał mnie ze sobą, gdy szedł kosić zboże. Na polu była duża sterta słomy. Gdy nadlatywał niemiecki samolot, ojciec brał mnie na plecy i uciekaliśmy w tę stertę. To były straszne czasy. Wydarzenia tamtych okrutnych lat na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Zginęło wtedy 18 osób i spłonęło 13 gospodarstw. Do dzisiaj mam poważne problemy zdrowotne.

Podobnie wspomina to wydarzenie moja prababcia Stanisława Wawerska (siostra wujka Jana Suleja).

„To było w same żniwa w roku 1944. Niemców było już coraz mniej. Kiedy partyzanci strzelali do niemieckiego konwoju, postrzelili oficera. Niemcy zemścili się i spalili wieś, a mieszkańców zabili. Mieszkaliśmy wtedy w odległości ok. 600 m od tej kolonii i wszystko bardzo przeżyliśmy. W górę leciały snopy dymu i ognia, płonęły domy. Wysoko przelatywały palące się czerwone liście i wydawało się, że od tego zaraz wszystko się zapali. Powynosiliśmy z domu najbardziej potrzebne rzeczy. Dziadek wypuścił z chlewu świnie, aby w razie pożaru zwierzę nie męczyło się w klatce. Krowę wyprowadził i poszedł z nią inną drogą do Piotrowic. Wzięłam małą roczną Tereskę i uciekaliśmy przez kartofle i zboża. Gdy słyszeliśmy niemiecki samolot, chowaliśmy się w zbożu. Na drugi dzień wróciliśmy do domu. W domu zastaliśmy ojca

z macochą, rannego Janka i martwą Jasię. Ja z ojcem Franciszkiem zawieźliśmy Janka do szpitala w Lublinie. Macocha Aleksandra nie pojechała, bo bała się, że nie ma dowodu osobistego. Jadąc cały czas zakrapiałam Janka wodą, bo bardzo jęczał i tracił przytomność.”

W dniu 17 lipca 1944 r. na plebanię w Garbowie zgłosili się rodzice – Franciszek i Aleksandra Sulej wraz z dwoma rolnikami, zamieszkającymi w Kolonii Bogucin. Byli to, Stanisław Czarnas lat 54 i Józef Skąlecki lat 47. Zaświadczyli oni o zgonie dzieci rodziny Sulejów i Aleksandry matki. Wysłuchał ich i opisał to ówczesny proboszcz garbowski.

Kolejna relacja Jana Suleja.

„Jeszcze jedno wydarzenie pozostało mi w pamięci. Dotyczy ono mogiły w lasku przy naszej kolonii. Pewnego dnia przed wieczorem, gdy pasłem krowy niedaleko lasu nadjechała niemiecka ciężarówka. Wjechała w ten las. Niemcy wystawili patrole, a kiedy mnie zobaczyli zagrozili abym nikomu o tym nie mówił. Jeden z Niemców wycelował we mnie karabin maszynowy i powiedział abym „uszedł stąd”. Słyszałem głosy ludzi i grzechot narzędzi do kopania ziemi. Przestraszony wróciłem do domu. Dopiero na drugi dzień okazało się, że tam są zakopani ludzie.”

Ten fakt potwierdza również pani Zofia Wiśniewska z domu Siekierzyńska z Piotrowic Wielkich. „Mając 14 lat wybrałam się do swojej ciotki Stanisławy Markiewicz do Bogucina. Wstąpiłam do lasu, aby zobaczyć mogiły, o których słyszałam. Przeszłam szybko, bo bardzo się bałam, ale widziałam dwie duże mogiły. Były lekko zapadnięte. Mogiły te znajdowały się wzdłuż drogi prowadzącej do Piotrowic, nieopodal rosnącej jeszcze sosny”. Matka i ojciec pani Zofii opowiadali jej, że Niemcy przywozili transporty żywych ludzi. Słychać było krzyki, strzelanie i szczekanie psów. To wszystko słyszała również moja prababcia Stanisława Wawerska, która mieszkała niedaleko tego lasu, słyszeli to również inni mieszkańcy wsi. Zaraz na drugi dzień ziemia była jeszcze świeża i mogiła nie była do końca przysypana. Najprawdopodobniej byli to więźniowie Zamku Lubelskiego. Po wojnie, w 1947 roku dokonano ekshumacji tych zwłok, a następnie przeniesiono je na cmentarz przy ul. Lipowej i pochowano w zbiorowej mogile.”

Tak wspomina to wydarzenie moja babcia Zofia Reszka:

– „Kiedy dowiedzieliśmy się, że będą odkopywane zwłoki ludzi pomordowanych i zakopanych w Lasku Boguckim wszyscy byliśmy ciekawi i chcieli-

śmy to zobaczyć. Mówiło się o tym głośno już kilka dni wcześniej, aby rodziny, które utraciły bliskich mogły tu przybyć i rozpoznać ich ciała. Wróciłam właśnie ze szkoły, byłam wtedy w 6 klasie, gdy dowiedziałam się, że będą odkopywane te mogiły. Leżało tam bardzo dużo ludzi. Prawie wszyscy zostali rozpoznani. Zwłoki pomordowanych leżały ułożone jedno na drugim. Po ubiorze widać było, że pochodzą z bogatszych rodzin. Starszy pan miał laskę, jedna pani miała piękne warkocze, po których rozpoznała ją matka. Potem przewieziono ciała na cmentarz do zbiorowej mogiły w Lublinie.”

Brat pradiadka Stanisław Wawerski wspominał jak jesienią w 1939 r. wracał do domu na Kupin od swojej zamężnej siostry Bronisławy Pacek, która mieszkała blisko lasu Boguckiego. Gdy wyszedłem od siostry była już dobra szarówka na dworze. Idąc zobaczyłem z oddali jadące ciężarówki niemieckie. Skryłem się w lesie, aby mnie nie zauważyli. Widziałem jak ludzie wysiadali z ciężarówek, wykopali dół i wrzucili tam martwe ciała. Zakopali ich i odjechali. Prababcia Stanisława Wawerska opowiadała, że było tak wiele razy w latach okupacji hitlerowskiej. Słychać było przyjazd ciężarówek i strzały. Oznacza to, że takiej masakry dokonano nie raz.

Aleksandra Podstawka

Moja nieżyjąca już prababcia Stanisława Gnieciak opowiadała mojej mamie o tym, jak w czasie II wojny światowej przyjęła na tzw. kwaterę polskich żołnierzy, ponieważ pradiadkowie mieli duży dom jak na tamte czasy, tj. dwie kuchnie, letnią i zimową oraz duży pokój. W letniej kuchni mieszkali pradiadkowie ze swoimi dziećmi, dwie izby zamieszkiwali polscy żołnierze. Część żołnierzy mieszkało w dworku państwa Kopciów, właścicieli tego pałacu. Dziedzice tego dworku też chętnie gościli i udzielali pomocy polskim żołnierzom. Prababcia Stanisława była życzliwą i gościnną kobietą, dlatego często piekła więcej chleba, który dawała także żołnierzom i często dawała im gorące posiłki. Kiedy wojsko odchodziło z Piotrowic ruszając dalej na front, żołnierze podziękowali mojej prababci wręczając jej obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który jak wyznali uratowali wynosząc z płonącego kościoła. Prosilili, aby modlić się do Matki Boskiej Częstochowskiej za nich i o to, aby Polska wygrała wojnę, i pokonała wroga. Żołnierze wyruszyli dalej na front. Ten obraz po dziś dzień jest w naszym domu. Moja mama mówi, że to jest najcenniejsza rzecz, jaką mamy w domu. Jest malowany olejnymi farbami

na płótnie. Pod wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej widnieje napis: „Pod Twoją Obronę uciekamy się”. Może właśnie dlatego Polska pokonała wroga, bo moja prababcia gorąco się o to modliła.

Klaudia Salamandra

Wojna to czas kojarzony przez wielu ludzi z bólem rozstania z bliskimi, serią tragedii i śmiercią. W pamięci każdego, kto przeżył wojnę, trwale odcisnięte są chwile z tamtego czasu. Wielu naocznych świadków żyje jeszcze do dziś i przekazuje ustnie swoją historię wojenną. Takiej opowieści wysłuchałam w rozmowie z moją 75-letnią babcią Marianną i 77-letnim dziadkiem Stanisławem. Mimo tego, że minęło wiele lat, w ich pamięci pozostał obraz tamtych dni. Kiedy wybuchła wojna babcia miała zaledwie 1 roczek a dziadzio 3 latka, ale wszystko się zaczęło pięć lat później. Początkowo nie zdawali sobie sprawy z powagi tej wiadomości. Rodzice zapewniali ich, że wszystko się jakoś ułoży, wojna szybko minie, a ich i tak nie dotknie. Jednak dziadkowie wiedzieli, że się boją, lecz musieli być silni. Mój dziadzio mieszkał (i nadal mieszka) w Piotrowicach Wielkich, blisko wsi Bogucin. Za jego domem rozpościerał się niewielki las, to tam właśnie ukrywali się partyzanci. Pewnej lipcowej soboty około 50 partyzantów schowało się u dziadzia w stodole. Jako mały chłopiec przez szpary wraz z bratem podglądał, co robią. Widział i słyszał jak przygotowują się do walki. Wieczorem partyzanci zabrali deski z gwoździami, broń i poszli do lasu. Niedługo usłyszeli strzały. Później okazało się, że partyzanci położyli deski z gwoździami na jezdnię, gdzie nadjeżdżali niemieccy oficerowie. Gdy zatrzymali pojazd Polacy zaczęli do nich strzelać i jednego postrzelili w rękę. Wtedy niemiecki samochód wojskowy odjechał w stronę Lublina. To wydarzenie bardzo poruszyło okolicznych mieszkańców, ludzie zaczęli się bać odwetu okupanta. Wielu z nich w nocy uciekło do pobliskich wsi. Kilka osób schroniło się w domu rodzinnym mojej babci, która wówczas mieszkała w drugim końcu Piotrowic Wielkich. Wczesnym, niedzielnym rankiem mój dziadzio usłyszał nadlatujące niemieckie samoloty i strzały, gdy razem z rodzicami wybiegli na dwór zobaczyli palący się Bogucin. Wtedy pradziadkowie kazali mu uciekać w stronę Karolina. Gdy powrócili po paru dniach do domu dowiedzieli się, że Niemcy spalili całą kolonię Bogucin, zabili wielu ludzi – nie oszczędzając kobiet, dzieci i ludzi starych. Zginęło wówczas kilku przyjaciół dziadzia.

Mimo tego, że minęło wiele lat, to wydarzenie (jak i wiele innych) nadal jest w pamięci babci i dziadzia. Do tej pory, gdy opowiadają o wojnie są smutni, mówią że czasami nadal słyszą płacz kobiet i przeraźliwy krzyk dzieci. Później losy toczyły się różnie, lecz w sercu moich dziadków pozostało na zawsze wyryte uczucie nienawiści do wojny. Oni są jednymi z wielu, którym wojna zabrała radość dzieciństwa, szczęście młodości lat oraz, co najważniejsze, bliskich. Myślę, że przez tak krótki czas nie da się streścić całej historii wojennej, lecz cieszę się, że mogłam poznać historię, którą tworzyły zdarzenia, uczucia i przeżycia tak bliskich mi osób.

Weronika Gnieciak

Dziadku urodziłeś się w lutym 1936 roku zaledwie trzy i pół roku później wybuchła II wojna światowa. Czy ktoś z Twoich bliskich brał w niej udział i opowiadał ci o wydarzeniach z tamtego czasu?

— Miałem trzy i pół roku jak Niemcy napadli na Polskę. Byliśmy w tym czasie w polu, to było we wrześniu. Nadleciały samoloty niemieckie, niedokładnie pamiętam może ze sześć tych samolotów było i zrzucili na nasze pole i sąsiednie 18 bomb. To było niedaleko Lasku Boguckiego tuż przy warszawskiej szosie. My uciekaliśmy wtedy. Pamiętam jak brat pasł krowy, ojciec coś tam w polu robił, mama kopała kartofle, i zaczęliśmy uciekać, krowy uciekły do domu, a było z kilometr do domu. I my uciekliśmy w jakiś dołek za jakąś miedzę i tam się schowaliśmy, a ojciec z koniem pod wóz się schował i konia ranił w szyję odłamek. Później pamiętam jak szliśmy do domu, matka zdjęła z głowy chusteczkę i obwiązała nią koniowi szyję. Wyleczył się ten koń. Później za Niemca przyszedł sąsiad do nas, chłopak miał 15-16 lat i naszli Niemcy. Zobaczyliśmy, że Niemcy idą, on mówi: Ucieknij, bo będą myśleli, że to Żyd i uciekał, Niemiec go zauważył i strzelał za nim. Później opowiadał, że położył się i na czterech uciekał tak, że udało mu się uciec, a kule wkoło niego gwizdały. Niemcy potem do nas przyszli przeprowadzili rewizję, ale matka zaczęła ich prosić i opowiadać, że to sąsiada syn i dała im kurę i jajek, poszli.

Pamiętam później przyszli partyzanci w nocy. U nas było zdaje się 50-ciu, u sąsiada 70-ciu, słyszałem, że około 120 ich było. Byli u nas cały dzień, potem pamiętam jak wieczorem nabili w deskę gwoździ i poszli wieczorem do tego lasku niedaleko od nas, gdzieś było pół kilometra i niezdługo słyszymy, a tu strzały. Najechał Niemiec, jakiś starszy oficer i oni wyciągnęli tę deskę na szo-

sę, żeby się zatrzymał, on wyszedł, żeby odsunąć tę deskę, a oni zaczęli do niego strzelać, w coś zranili. Później przyjechał ten partyzant, mieli ze sobą konia i kazał, żeby gdzieś uciekać, bo może być źle tutaj z nami. I uciekliśmy z bratem do stryja na drugi koniec Piotrowic. Matka wyprowadziła gdzieś krowy, a ojciec z sąsiadem gdzieś bliżej dyżurowali i później na drugi dzień rano, prawdopodobnie była niedziela, obudził nas stryj i mówi: patrzcie jak się pali Bogucka kolonia koło tego lasku. Spalili tam, nie pamiętam ile gospodarstw, także i ludzi tam zastrzelili, to jest pamiątka przy tym pomniku, przy warszawskiej (drodze), tam są wypisane te osoby, kto tam zginął. A później było wyzwolenie, Sowietci jak weszli około kilometra od nas zauważyliśmy, że jadą czołgi, co to za samochody jakieś drągi wiozą, zaczęli strzelać, puścili rakietę w górę i zaczęli strzelać tam na szosę warszawską, no i znów uciekaliśmy w pole. Później jechał sąsiad taki z drugiej wioski zabrał nas aż na Karolin. A z Karolina później w pole, zaczynały się żniwa, naustawiali takie ształas ze zboża, z żyta i tam siedzieliśmy, zaczął deszcz lać w nocy i trzeba było uciekać, bo przemiękło to wszystko, uciekaliśmy do stodoły gdzieś indziej. Później rano nawet matka nas szukała, ale potem wróciliśmy zmoknięci. Pamiętam jak te samoloty latały, rzucały jakieś na spadochronach, żeby widno było, nie wiem, co to takiego, może żeby Niemcy mieli lepiej uciekać. Za Niemca pamiętam jak ojciec poszedł patrzeć na szosę patrzeć czy jest przejazd, bo był sołtysem, doszedł do tego lasku. Niemiec go zatrzymał i kazał mu się wracać, a potem przywieźli jakiś ludzi, prawdopodobnie z Lublina i zakopali w tamtym lesie i potem odkopali ich nie pamiętam, w którym roku 1947 czy później.

Za Niemca na Majdanku zginęło moich trzech wujków i dziadka też wzięli na Majdanek, ale po sześćdziesięciu latach był i wrócił. Zaszedł do nas z Majdanku, pamiętam jak stanął za drzwiami i płakał, była zima.

„Moje miejsce – mój czas”

Projekt „Moje miejsce – mój czas” powstał z inicjatywy pani Jadwigi Flisiak, Weroniki Gawron oraz miejscowej młodzieży z Bogucina. Jego pomysł narodził się podczas wspólnego tworzenia Izby Regionalnej, kiedy to rozpoczęły się poszukiwania źródeł historycznych, eksponatów, aby w pełni oddać charakter dawnej izby wiejskiej. Stworzenie tego nowego miejsca w Bogucinie było okazją do zorganizowania spotkania ze świadkami pacyfikacji wsi, która miała miejsce 6 lipca 1944 roku i jednocześnie te spotkania stały się początkiem odkrywania wojennej historii Bogucina. Owocem pomysłu jest niniejsza publikacja, która ma na celu upamiętnić tragiczną historię wsi. Projekt „Moje miejsce – mój czas” miał przede wszystkim na celu zintegrowanie i pobudzenie do działania lokalnej młodzieży, szczególnie do poznawania historii, zwyczajów oraz tradycji lokalnego środowiska. Projekt współfinansowany jest ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach Programu „Równać Szanse 2013” administrowanego przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży. Program jest wspierany również przez fundację „Rozwiń Skrzydła”, która wspiera lokalne inicjatywy przez promowanie tradycyjnych wartości, odkrywanie talentów



Wyjazd do Archiwum Państwowego w Lublinie. fot. Kamil Kanadys



Warsztaty z korzystania ze zbiorów Biblioteki Wojewódzkiej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Fot. Kamil Kanadys

oraz inspirację do działania. Udział w projekcie „Moje miejsce – mój czas” stworzył uczestnikom okazję do zdobycia nowych doświadczeń i umiejętności. Stał się też okazją do odwiedzenia ważnych placówek Lublina: Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowego oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego. Dzięki tym wizytom uczestnicy zobaczyli jak funkcjonują te instytucje oraz zdobyli wiedzę niezbędną w czasie pracy nad materiałami zebranymi w czasie trwania projektu „Moje miejsce – mój czas”.



Praca przy projekcie.



Warsztaty w IPN w Lublinie. Fot. Kamil Kanadys



Warsztaty z korzystania z zasobów w Archiwum Państwowym w Lublinie. Fot. Kamil Kanadys

Niniejsza publikacja nie ma ambicji pracy naukowej. Jest efektem pasji i pracy grupy młodzieży zgromadzonej wokół ww. projektu:

Patrycji Korczak, Weroniki Korczak, Kamila Kanadysa, Kamila Kapicy, Patryka Bickiego, Aleksandra Łuczywek, Kamili Bedy, Justyny Kłos, Ilony Rozwadowskiej, Krzysztofa Struskiego, Dominiki Kulawczuk, Jolanty Uhru-skiej, Arkadiusza Zawadzkiego, Roberta Rozwadowskiego, Jacka Wendlera, Karoliny Remijasz.

W oczekiwaniu na wolność

Nie ulegaj już oprawcy,
mimo bólu i cierpienia.
Nie zatracaj człowieczeństwa,
w Tobie duma i nadzieja.

I pozrzucaj z ciała swego,
dyby sznury i okowa
i rozluźnij pętle z szyi,
by wyzwolić polskie słowa.

By móc krzyczeć do Tych,
którzy niosą wolność i nadzieję.
By móc wołać do Tych wszystkich,
co zginęli gdzieś za Ciebie.

I spoglądaj na horyzont
i wypatruj Tych co idą.
Z orłem białym uniesionym,
z czołem tak dumnie niesionym.

Niech rozpali się w Twym sercu,
niech rozpali się w Twej duszy,
mały płomyk wolnej Polski,
od najeźdźcy i katuszy.

Adam Kamiński

SPONSORZY

„3+1” – Działalność Rachunkowo-Księgowa, Doradztwo Finansowe
– Agnieszka Szymańska

Aneta Najdek

Apteka – Teresa Kamińska

Auto Naprawa – Leszek Woś

Autoelektryk – Grzegorz Szymański

Bank Spółdzielczy w Niemcach

Bank Spółdzielczy w Nałęczowie

Bar „Katarzynka” – Andrzej Mirosław

Darczyńca anonimowy

Gminna Biblioteka Publiczna im. Bronisława Pietraka w Garbowie

Gospodarstwo Rolne – Andrzej Rozwadowski

Hanna i Sławomir Włodowscy

Hotel – Restauracja „DWÓR LWOWSKI” – Bogdana i Taras Malawscy

Kamil Kanadys

Materiały Budowlane „STAL – BUD” – Jolanta i Stanisław Firlej

Monika Kamińska

Polski Serwis Tłumaczeń „LOQUAX” – Robert Fiutek

Przedsiębiorstwo Handlowe „AGROSMOL” – Waldemar Smolak

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „ADABUD” – Krzysztof Fedyk

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „GROSZEK”

– Agata i Gustaw Mazurek

Restauracja – Wotel – Bistro „PODOLANKA” – Zenobia Podolska

Restauracja „ZŁOTA RYBKA” – Anna i Jan Banaszkowie

Sklep spożywczo-przemysłowy „RAZEM” – Dorota Marczak

Sołdaj Ludomir „SOL-POL” Doradztwo Technologiczne, Zakład Rozbioru
i Przetwórstwa Mięsa

Stowarzyszenie „MÓJ BOGUCIN”

Urząd Gminy Garbów

Usługi Elektryczne – Krzysztof Flisiak

Usługi Hydrauliczne – Henryk Łuczywek

Usługi Stolarskie – Sławomir Sadurski

Usługowy Zakład Kamieniarski „FULL-KAM” – Waldemar Kosior

VEGA Transport Drogowy – Dariusz Kucharzyk



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Równać
szanse